

Jacek Grębowiec
Uniwersytet Wrocławski

O niekonsekwencjach w powyborczym dyskursie PiS-u. Pragmalingwistyczne studium przypadku

Gdy kilka lat temu Michał Kobosko w świątecznym wydaniu tygodnika „Newsweek” składał życzenia „politykom (chwilowo) przegranym”¹, podejrzewaliśmy, że słowa te nie są dowodem sympatii wobec partii Jarosława Kaczyńskiego. Nasycone były raczej odrobiną ironii, która przysłówkowi „chwilowo” każe przyjrzeć się z niedowierzaniem.

Niemniej porażka poniesiona w wyborach parlamentarnych, jakiej doświadczył jesienią 2007 roku PiS, nie skazała pobitej strony na niebyt, a jedynie na ustąpienie miejsca zwycięskiej PO. Trudno tu mówić o klęsce, tym bardziej że ani wynik wyborczy, ani dyskurs medialny nie spychał autorów projektu IV RP na margines, przedstawiając ich raczej jako siłę gotową (przynajmniej hipotetycznie) dokończyć w przyszłości swój projekt, a jeżeli nie — to gotową skutecznie blokować działania nowej ekipy rządzącej.

Niepowodzenie postawiło przywódców PiS-u, a także osoby odpowiedzialne za jego wizerunek i program, wobec nowych wyzwań, na które nie byli chyba przygotowani. Warto przypomnieć, że w 2007 roku PiS nie przystępował do wyborów (rozpisanych również na własne życzenie) z przekonaniem o zbliżającej się przegranej, przygotowując się do oddania władzy, mimo że taki scenariusz wieszczły przedwyborcze sondaże. Porażki partii rządzącej nie zakładali chyba ani jej liderzy, ani też elektorat, pamiętając wcześniejsze wybory parlamentarne i prezydenckie, w których sondaże przedwyborcze wskazywały przewagę konkurentów z PO, a które skończyły się zwycięstwem PiS-u. Mówiła o tym na kilka dni przed wyborami między innymi Mirosława Grabowska, socjolog z UW: „Tak jak elektorat PiS, tak i wyborcy Samoobrony oraz LPR są niedoreprezentowani w sondażach.

¹ M. Kobosko, *Czas świąt, czas życzeń*, „Newsweek”, 27 grudnia 2007, nr 51/52, s. 1.

Zwolennicy tych partii ze względu na silne w mediach ataki na oba te ugrupowania prawdopodobnie także w części nie ujawniają w sondażach swoich poglądów”². Baczni obserwatorzy badań opinii publicznej i ich eksperckich analiz mogli odczuwać symptomy zbliżającej się zmiany³, ale to nie to samo, co pewność przegranej PiS. Tej pewności nie mieli liderzy partii rządzącej — w takim wypadku ich udział w wyborach musielibyśmy uznać za działanie podyktowane nie tyle zdrową pragmatyką, a więc konkretnymi oczekiwaniami, ile swojego rodzaju rozpaczą, która z celowym i racjonalnym działaniem mało już ma wspólnego, a daje się sprowadzić co najwyżej do szkodenia przeciwnikowi.

Naturalnym oczekiwaniem wobec „chwilowo przegranych” (jak nazwał PiS redaktor naczelny „Newsweeka”) było zajęcie określonego stanowiska wobec porażki oraz naszkicowanie nowych wyzwań. Podział mandatów szybko stał się jasny, pozostało więc nie dopuścić do przeciągnięcia niektórych posłów PiS-u na stronę PO. I z tego zmagania PiS wyszedł obronną ręką, choć nie bez strat. Przydzielenie nowych ról i zadań oraz zarysowanie nowej strategii partii dokonało się podczas pierwszych wystąpień jej prezesa, w których zapowiadał on trwanie w „twardej opozycji”. Natomiast wyciągnięcie wniosków z niepowodzenia projektu IV RP i błędów popełnionych podczas kampanii wyborczej zdominowało nie tyle dyskurs na linii liderzy—członkowie partii i jej elektorat, ile powyborczy dyskurs medialny. Głosujący nie doczekali się zatem ani zadowalającego podsumowania kampanii, ani doprecyzowanej listy osiągnięć IV RP, nie mówiąc o zachowaniu odpowiednich standardów konwersacyjnych i obyczajowych wobec zwycięskiej Platformy⁴.

² Wypowiedź M. Grabowskiej, za: M. Kochanowicz, *Kto wygra wybory*, „Gazeta Wyborcza”, 19 października 2007, s. 4.

³ Eksperti zaproszeni przez „Gazetę Wyborczą” do przeanalizowania sondażu PBS DGA z 15–17 października 2007 i wytypowania zwycięzcy nadchodzących wyborów nie byli zgodni: Ryszard Pieńkowski (wiceprezes PBS GDA) i Radosław Markowski (socjolog PAN i SWPS) dawali PO zaledwie kilkuprocentową przewagę, a Mirosława Grabowska (Instytut Socjologii UW) wskazywała na wynik PO i PiS w tym samym przedziale 32–35 % (*ibidem*, s. 4).

⁴ „Nie daliśmy rady potężnemu frontowi, frontowi, który się rozciągał od »Faktów i Mitów«, pisma, które zatrudniało kiedyś Grzegorza Piotrowskiego, mordercę księdza Popiełuszki, aż po »Nie«, »Gazetę Wyborczą«, różne telewizje, Platformę Obywatelską, LiD itd., itd. [...]».

Droga, na którą weszliśmy, tworząc PiS, a której początki sięgają naszej poprzedniej partii — Porozumienia Centrum — nie jest skończona. Zmieniliśmy Polskę w niemałej mierze, ale przerwano nam w połowie drogi, hamując. Dokładnie — przerwaliśmy sami, bo mogliśmy rządzić dalej, gdybyśmy chcieli łamać zasady. To było nawet bardzo łatwe, może kiedyś to opiszę, ale zasad nie złamaliśmy i nie żałujemy tego. Bo zasad w żadnym wypadku łamać nie należy. Nie będziemy ich łamać także jako opozycja, będziemy opozycją inną niż ta, z którą my zetknęliśmy się w ciągu tych dwóch lat. Naszym celem pozostanie Polska sprawiedliwa, nowoczesna, która ma szansę rozwijać się, zapewnić obywatelom pomyślność i sprawiedliwość. Ale będziemy także opozycją zdecydowaną i twardą, która rozlicza z obietnic, bo obiecano cud, niebywałe wręcz rzeczy w polskiej gospodarce, w polskim budżecie, coraz niższe podatki, wyższe płace itd., itd. Dotąd jeszcze nikomu w świecie się to nie udało. Ja oczywiście życzę Donaldowi Tuskowi powodzenia i gratuluję mu, ale będziemy — powtarzam — bardzo zdecydowanie

Prawie nikt z przegranych (poza politykami, których nazwano pogardliwie „mazgajami”⁵ za to, że wnet opuścili szeregi PiS-u) nie kwapił się do przyznania, że błędy popełnione w trakcie rządów Jarosława Kaczyńskiego, szczególnie zaś podczas kampanii, na bieżąco zresztą podchwytywane przez media i tak zwane gremia eksperckie⁶, mogły być przyczyną porażki. Tych, którzy chcieli winą za nie obarczać Jarosława Kaczyńskiego i jego najbliższych doradców, odsunięto na boczny tor lub skłoniono do opuszczenia szeregów partii. Cenzurkę wystawiały więc media: albo krytycznie — nie pozostawiając na czarnej retoryce i tak zwanych „hakach” PiS-u suchej nitki, albo pobłażliwie, współczująco i mobilizująco — przenosząc ciężar odpowiedzialności z liderów Prawa i Sprawiedliwości na ich przeciwników lub byłych sojuszników (PO, dziennikarzy, liberałów, inteligencję, koalicjantów, rozmaitych rozłamowców *etc.*). Własne winy, niedociągnięcia, z którymi publicznie PiS nie chciał się rozprawić, budziły być może poważne obawy samych liderów tej partii. Trudno jednak oczekiwać, by na ich obnażeniu zależało Jarosławowi Kaczyńskiemu, gdyż ogłoszone z trybun „pisowskich” mogłyby stać się przysłowio- wym gwoździem do trumny. W zamian, jakby na przekór faktom, zaczęto ogłaszać zwycięstwo, co prawda nie wyborcze, ale moralne. Ton ten pobrzmiwał już w pamiętnym przemówieniu Jarosława Kaczyńskiego, gdy mówił: „zmieniliśmy Polskę”, „zdobyliśmy 5 mln głosów, o połowę więcej niż w poprzednich wyborach”, „wszystko, co uczyniliśmy dla Polski w ciągu tych dwóch lat, [...] dotarło do świadomości bardzo wielu ludzi”⁷. Ten typ argumentacji towarzyszy nam zresztą w różnych wariantach po dziś dzień, mimo iż zwraca się uwagę na to, że nie jest on autorskim pomysłem ani prezesa partii, ani nawet prezydenta, ale ich najbliższych doradców — Adama Bielana i Michała Kamińskiego. Co ciekawe, obu nawet bardziej życzliwe PiS-owi media, takie choćby jak tygodnik „Wprost”, obwiniały o wyborczą porażkę:

Po przegranych przez PiS wyborach wielu sądziło, że to koniec znienawidzonego w partii duetu. Podobno Michał Kamiński nerwowo pytał współpracowników prezydenta, czy w powyborczy poniedzia-

rozliczać to wszystko, co zostało powiedziane i, mam nadzieję, zostanie zrobione. Chociaż jeśli ktoś ma może mniejszą wiarę w cuda, to może mieć tutaj wątpliwości [...]” J. Kaczyński, *Wystąpienie premiera po ogłoszeniu wyników [fragmenty]*, [online] za: <http://wyborcza.pl/1,76842,4600472.html> (dostęp: 25 października 2007).

⁵ Zob. K. Nowicka, M. Dzierżanowski, *Gra w Kaczyńskiego*, „Wprost”, 26 grudnia 2007, nr 51/52, s. 31–33.

⁶ „Ostatni kampanijny chwyt PiS — prezentacja przez CBA dowodów na korupcję b. posłanki PO Beaty Sawickiej — okazał się strzałem w stopę. Miał dać skok w sondażach jak pamiętne filmy z hotelu Marriott, ale nie przekonał ludzi, że skorumpowana Platforma zabierze Polakom bezpłatne leczenie. Błagalny apel Beaty Sawickiej, by szef CBA przestał ją linczować, mógł wzbudzić sympatię do kobiety wykorzystanej przez bezwzględne służby. Notowania PO osiągnęły najwyższy poziom w tym roku — aż 41 proc.” (P. Pacewicz, *Władza ucieka PiS-owi*, „Gazeta Wyborcza”, 19 października 2007, s. 1); zob. również: E. Siedlecka, *Czy CBA podlegało? Rozmowa z Andrzejem Zollem*, „Gazeta Wyborcza”, 19 października 2007, s. 2.

⁷ J. Kaczyński, *op. cit.*

lek ma jeszcze po co przychodzić do pracy. A Bielanowi i Kamińskiemu było co zarzucać. Chociażby to, że zignorowali zamówione badania opinii publicznej, z których wynikało, że Polacy nie traktują już walki z korupcją jako priorytetu. Albo ściągnięcie Jarosława Kaczyńskiego na wiec przedwyborczy do niewielkich Cieżkowic, choć następnego dnia odbywała się jego debata z Donaldem Tuskiem. Premier nie tylko nie zdążył się przygotować do rozstrzygającego pojedynku, ale jeszcze się przeziębził. Cieżkowice były jednak ważniejsze, bo startował stamtąd Jacek Pilch, dyrektor biura Bielana.

Niespodziewanie jednak do rozliczeń kampanii nie doszło. Premier ogłosił bowiem, że wynik wyborów to... sukces. Największym problemem partii stali się natomiast Ujazdowski i Zalewski, choć w trakcie kampanii byli nieomal nieobecni. — Wiem, że wielu oskarża nas o przegraną. Ale wynik PiS był najlepszy w historii. A prawdziwymi przyczynami tego, że straciliśmy władzę, są bardzo trudna koalicja i błędy popełnione przez innych członków PiS — odpiera zarzuty Bielan⁸.

To, jaką rolę w kształtowaniu „pisowskich” strategii komunikacyjnych odegrali Kamiński i Bielan, trudno oczywiście zweryfikować. Łatwo jednak zauważyć, że „chwałę zwyciężonym”, a co za tym idzie — moralne zwycięstwo autorów projektu IV RP, zaczęto głosić coraz śmielej. Stało się ono, na długo przed późniejszym odświeżeniem wizerunku PiS-u, sposobem na przetrwanie, swoistym mitem kanalizującym powyborcze traumy. Ów mit, wsparty wypowiedzią byłego premiera o „niebываłej agresji” potężnego frontu, rozciągającego się od tabloidów aż po „Nie”, „Gazetę Wyborczą”, na różnych telewizjach, Platformie Obywatelskiej i LiD kończąc, froncie, który projekt IV RP przerwał⁹, dostarczył wielu zwolennikom PiS wystarczających wyjaśnień.

Na tym tle bardzo ciekawie prezentuje się wywiad, jakiego „Rzeczpospolitej” tuż po przegranych wyborach udzielił Andrzej Zybertowicz — znany i ceniony w kręgach naukowych socjolog, profesor UMK w Toruniu, naonczas — od lipca do listopada 2007 roku — główny doradca premiera Jarosława Kaczyńskiego ds. bezpieczeństwa państwa (następnie — od stycznia 2008 roku — doradca Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego ds. bezpieczeństwa państwa).

Nie bez znaczenia jest fakt, że rozmowa ta przeprowadzona została przez redaktora medium, które projekt IV RP jawnie wspierało, podejmując się częstokroć roli jego obrońcy lub zajmując się wątkami stanowiącymi fundament tegoż projektu: zasadnością lustracji (wątpliwości budziła co najwyżej lustracja księży), walką z korupcją i tak zwanymi układami, walką z przestępczością i zaostrzeniem kodeksu karnego, obroną życia poczętego i sprzeciwem wobec zapłodnienia *in vitro*, uprawiając wreszcie swoistą politykę kreowania narodowej pamięci historycznej, odmiennej od polityki dialogu z innymi narodami. Warto zatem już na wstępie przyrzeć się pytaniom stawianym przez dziennikarza „Rzeczpospolitej” (ich strukturze i funkcji) jako aktom mowy podyktowanym określonymi strategiami komunikacyjnymi, wpisującymi się w powyborczy dyskurs PiS-u.

Pytania są więc przede wszystkim syntetyczne, wręcz zdawkowe, co nie oznacza, że niefortunne (w rozumieniu pragmatyngwistycznym). Wręcz przeciwnie — spełniają

⁸ K. Nowicka, M. Dzierżanowski, *op. cit.*, s. 32.

⁹ J. Kaczyński, *op. cit.*

one wszystkie warunki skuteczności, bez względu na to, czy zgodzimy się z przyjętą tu poetyką wywiadu. Mocne osadzenie w powyborczym kontekście, uwzględnianie doświadczeń komunikacyjnych respondenta (a także sekundarnych odbiorców wywiadu, czyli czytelników dziennika), odwoływanie się do integrujących subkodów oraz komunikatywność i poprawność wypowiedzi — wszystko to stwarza bezpieczną bazę porozumienia. Problematyczne wydaje się jednak sięganie po presupozycje, które, choć całkowicie zaakceptowane przez rozmówcę, wobec odbiorcy sekundarnego (czytelnika) stają się narzędziem perswazji — lub nawet swoistej czarnej retoryki. I co pan powie, panie profesorze? PiS przegrało z układem?¹⁰

Już drugie z postawionych tu pytań presuponuje — a więc wyraża, opierając się logicznym wykładnikom negacji — że jakiś układ rzeczywiście istnieje. Nawet jeśli założymy, że dziennikarz w tym akurat miejscu jeszcze ironizuje, a mówiąc o układzie, posługuje się czymś na wzór mowy pozornie zależnej, zatem raczej naśladuje styl myślenia rozmówcy, niż sam je reprezentuje, jego pytanie nie przestaje presuponować istnienia owego układu. Jak to możliwe? Spróbujmy dodać przeczenie, tak jakbyśmy chcieli zaprzeczyć temu, o co pyta dziennikarz: PiS nie przegrało z układem/Nieprawda, że PiS przegrało z układem. Każda z prób zanegowania całości tegoż pytania nie wpływa w żaden sposób na presuponowany sąd o układzie, a jedynie przeczy porażce. Nie jest to może szczególnie wyrafinowana technika perswazji, bo przecież nacechowane pojęcie układu wybrzmiewa, nie zostało ukryte, widnieje „na powierzchni zdania”¹¹ (przynajmniej teoretycznie można się mu przeciwstawić), to jednak niepokoić może fakt, że staje się ono niepodważalną i odruchowo akceptowaną osią rozmowy, tak jakby układ był czymś oczywistym¹². Gdy tymczasem to wyborcza porażka stanowi niezaprzeczalny fakt, nie zaś domniemany układ¹³. Ina-

¹⁰ Wszystkie cytaty pochodzą z elektronicznej wersji wywiadu, [online] (dostęp: 14 grudnia 2007) <http://www.rp.pl/artukul/65869.html>.

¹¹ J. Bralczyk, *Język na sprzedaż*, Gdańsk 2004, s. 50.

¹² Istnieniu tak zwanych sieci czy układów na styku biznesu i polityki nie przeczy inny socjolog, Piotr Sztompka, przestrzega jednak stanowczo przed ich demonizowaniem. „W naszym przypadku ten wariant możemy odnieść do transformacji. To moment gwałtownej restrukturyzacji, luk prawnych. Wtedy to prywatne powiązania, sieci, były wykorzystywane czysto instrumentalnie. Nie uważam, jak niektórzy, że te sieci występowały zawsze i wszędzie. Nie wszyscy byli w nie uwikłani. Niemniej trzeźwe myślenie wykazuje, że tak bywało. We wszystkich krajach postkomunistycznych. U nas zresztą [...] znacznie słabiej niż na przykład w Rosji. [...] Jest jednak możliwa jeszcze inna relacja, która moim zdaniem wystąpiła u nas w latach 2005–2007. Taka mianowicie, że przesiąknięcie życia politycznego tezami i deklaracjami dotyczącymi generalnego upadku zaufania powoduje panikę moralną. Dzieje się tak, kiedy przekonania o upadku moralności, zatarciu reguł gry, intensyfikacji skandali, nadużyć, korupcji, sieci głoszone są bez jednoczesnego wskazywania na rzeczywiste punkty, gdzie ten upadek jest widoczny” (J. Morawiecki, J. Grębowiec, *Wierzę w utopię. Rozmowa z prof. Piotrem Sztompką — autorem książki „Zaufanie. Fundament społeczeństwa”*, „Znaczenia. Kultura — Komunikacja — Społeczeństwo” 2008, nr 1, s. 10).

¹³ Na zawłaszczenie tego pojęcia przez ideologów PiS i jego magiczną funkcję zwraca uwagę prof. Michał Głowiński: „Sam w sobie wyraz »układ« jest aksjologicznie nieokreślony, a w pewnych

czej postrzegają to jednak twórcy i uczestnicy „pisowskiego” dyskursu. Odpowiedź profesora Zybertowicza, mimo iż na poziomie dosłownym rozpoczyna się negacją („Nie wszyscy głosujący przeciw PiS to ludzie tak zwanego układu, którzy mieli materialny interes w zatrzymaniu projektu IV RP”), implikuje jednak potwierdzenie jego istnienia, co więcej, wskazuje na szereg podobnych, choć niebiznesowych, nieformalnych sieci:

Wśród tych, którzy pracowali na przegraną PiS, są złożone sieci interesów, którym rządy PiS zagrażały, ale to nie tylko środowiska, które mają powiązania agenturalne lub nielegalne związki biznesowe. Nigdy chyba w III RP opozycja nie miała tylu „bezinteresownych” sojuszników co PO w ostatnim okresie. Układ ma też swoją składową kulturę ogniskującą się wokół „Gazety Wyborczej” i środowisk zaprzyjaźnionych — formację kosmopolityczną, której zależało, by PiS nie nadawało tonu polskiemu życiu publicznemu.

Inne stosowane tu presupozycje wpisują się w wypracowany tuż po wyborach mit moralnego zwycięstwa, opartego na niezłomności i aksjologicznym maksymalizmie. „Mogliśmy rządzić dalej, gdybyśmy chcieli łamać zasady. To było nawet bardzo łatwe, [...] ale zasad nie złamaliśmy i nie żałujemy tego. Bo zasad w żadnym wypadku łamać nie należy” — mówił tuż po ogłoszeniu niepomyślnych wyników Jarosław Kaczyński¹⁴. W sukurs przychodzi mu Andrzej Zybertowicz, gdy Donalda Tuska przedstawia jako PR-owski produkt („Być może Donalda Tuska łatwiej było poddać praniu mózgu i treningowi przed debatą”), a prowadzący z nim wywiad redaktor „Rzeczpospolitej” zadaje natychmiast następujące pytanie: Zmiana w sposobie bycia Tuska była efektem prania mózgu?

Presuponuje ono, zgodnie zresztą z wcześniejszymi sugestiami rozmówcy, ową „zmianę sposobu bycia”. Pytanie to, będące w istocie retorycznym *interrogatio*, zostaje uzupełnione stosownym komentarzem doradcy premiera Kaczyńskiego:

Najwyraźniej poddał się profesjonalnemu treningowi. Zapewne relacje między nim a częścią jego otoczenia są koleżeńskie i można było go do tego skłonić. Być może zabrakło kogoś, kto skłoniłby premiera do poddania się bezlitosnemu treningowi przed debatą. To bezpośrednie przyczyny tego, że PiS nie zauważyło na kilka dni przed wyborami, że przegrało kampanię.

użyciach (na przykład gdy odnosi się do spraw technicznych lub medycznych) w ogóle określony pod tym względem być nie może. Ale w obecnym języku oficjalnym »układ« jest słowem o wyraźnie sprecyzowanym wskaźniku wartościującym: »układ« może być — wbrew praktykom zakładanym w języku polskim — jedynie negatywny. [...] »Układ« staje się swojego rodzaju workiem, do którego wrzucić można wszystkich tych, których kwalifikuje się jako wrogów. Jest to dobry przykład zjawiska, które określiłbym jako jednowartościowość tego języka.

Ale sygnalizuje on też coś więcej. Ujawnia ciekawy mechanizm magii językowej, wysoce charakterystycznej dla omawianych praktyk. Zakłada się, że ów mityczny układ istnieje, nie precyzuje się jednak, na czym on polega, kto konkretnie nim kieruje, kto wchodzi w jego skład” (M. Głowiński, *Pisomowa, czyli o wolnoamerykance językowej*, „Niezbędnik inteligenta. Bezpłatny dodatek tygodnika »Polityka«”, 16 grudnia 2006, nr 11, s. 16).

¹⁴ J. Kaczyński, *op. cit.*

Trudno o lepszy przykład konwersacyjnej kooperacji, którą Herbert Paul Grice — jeden z czołowych przedstawicieli pragmatyki językowej — definiuje następująco: „Wnoś swój wkład do konwersacji tak, jak tego w danym jej stadium wymaga przyjęty cel czy kierunek wymiany słów, w której bierzesz udział”¹⁵. Mimo iż stopień relewancji w wypowiedzi Zybortowicza pozostawia na poziomie dosłownym wiele do życzenia, nie stanowi on żadnej przeszkody komunikacyjnej. Pogwałcenie Grice’owskiej maksymy relewancji (tylko niewielki fragment wypowiedzi bezpośrednio odnosi się do pytania), a oprócz tego szeregu innych maksym konwersacyjnych (na przykład drugiej maksymy kategorii ilości, gdyż wypowiedź obfituje w treści dodatkowe, niepodyktowane pytaniem, oraz drugiej maksymy kategorii jakości, ponieważ Zybortowicz nie wskazuje dostatecznych podstaw do formułowania powyższych sądów), skutkuje powstaniem implikatur, które potocznie nazywamy sugestiami lub aluzjami, a które mogą stanowić skuteczne narzędzie perswazji. Informacyjny nadatek i argumentacyjne niedostatki, wreszcie pewien brak zwięzłości — wszystko to, w świetle teorii Grice’a, stanowi wyraźny sygnał przejścia od konwersacji otwartej do konwersacji aluzyjnej. Mniej istotne będzie zatem to, co odczytamy na mocy kodu, bardziej zaś to, co wywnioskujemy z kontekstu.

W wypowiedzi Zybortowicza tylko dwa sformułowania wydają się w jakimś stopniu relewantne: „Najwyraźniej poddał się profesjonalnemu treningowi” oraz „można było go do tego skłonić”. Czytelnik „Rzeczpospolitej” dowiaduje się zatem, że Tuska poddał się „praniu mózgu” (tego pejoratywnego frazeologizmu używa zarówno dziennikarz, jak i bohater wywiadu). Czy jego presuponowana „zmiana sposobu bycia” była zaś tego efektem — domyśla się już z analizy przyjętego w wywiadzie dyskursu i powyborczego kontekstu. Warto zatem zastanowić się, co może implikować wypowiedź Zybortowicza.

Uwagę przykuwa przede wszystkim owo pejoratywne „pranie mózgu”, nazywane eufemistycznie „profesjonalnym treningiem”, a później „bezlitosnym treningiem”. Warto zaznaczyć, że „pranie mózgu” w literaturze dotyczącej teorii argumentacji definiuje się jako formę wyrafinowanej tortury i psychomanipulacji. Jak podaje jeden ze słowników terminologicznych:

Wiąże się [ono] ze stosowaniem przemocy wobec osoby pozbawionej wolności. Więzień poddawany jest tak zwanej procedurze trzech „d”: pierwsze „d” to *debilitation*, czyli „otumanienie”, „ogłupienie”, polegające na ścisłym izolowaniu więźnia od świata zewnętrznego, pozbawienie go informacji o czasie i miejscu uwięzienia [...] — połączone z brakiem snu i jedzenia. Drugie „d” to *dread* — utrzymywanie w strachu i przerażeniu za pomocą fizycznych i psychicznych tortur. Trzecie „d” — *dependency* — wiąże się z wytworzeniem poczucia uzależnienia od oprawców i wpojeniem przekonania, że jedynym sposobem na lepsze traktowanie jest całkowita uległość i posłuszeństwo. Temu wszystkiemu towarzyszy wpajanie nowych poglądów, zmuszanie do powtarzania i analizowania treści mających stanowić nowy system przekonań i wartości¹⁶.

¹⁵ H.P. Grice, *Logika a konwersacja*, tłum. B. Stanosz, [w:] *Język w świetle nauki*, red. B. Stanosz, Warszawa 1980, s. 96.

¹⁶ K. Szymanek, *Sztuka argumentacji — słownik terminologiczny*, Warszawa 2005, s. 244.

Z analizowanego wywiadu dowiadujemy, że Tusk poddał się zabiegom przygotowującym go do debaty za radą swoich kolegów. Hiperbolicznie zwie się je „praniem mózgu” (w „pisowskim” dyskursie miano to przypisywane jest wszystkim technikom kreowania wizerunku), eufemistycznie — „treningiem”. Premiera Kaczyńskiego nikt zaś do tego nie skłonił. Takie odczytanie pomija jednak znaczący szczegół — epitet „bezlitosny”. O tym, że nie jest on elementem redundantnym, można się przekonać, eliminując go z tekstu. Porównajmy zatem dwa zdania:

Być może zabrakło kogoś, kto skłoniłby premiera do poddania się treningowi przed debatą.

Być może zabrakło kogoś, kto skłoniłby premiera do poddania się bezlitosnemu treningowi przed debatą.

Wypowiedź pozbawiona epitetu wyrażałaby żal z powodu braku odpowiedniego doradcy. Trudno doszukiwać się w niej jakichś aluzji. To zdanie raczej coś mówi, niż implikuje. Wypowiedź oryginalna, nazywająca trening „bezlitosnym” (epitet ten wywołuje bardzo negatywne asocjacje), wprowadza pewną niejasność, co według Grice’a może być zachętą do odczytywania sądów ukrytych. Niejasność bierze się ze zgrzytu semiotycznego, powstałego na skutek połączenia wyraźnych oznak żalu („Być może zabrakło kogoś”) z pejoratywnie postrzeganym „bezlitosnym treningiem” (pamiętamy, że to synonim imputowanego Tuskowi „prania mózgu”). Zybortowicz może zatem implikować, że „pranie mózgu” czy „bezlitosny trening”, choć skuteczne, nie mogły zostać zaakceptowane przez Jarosława Kaczyńskiego. Nie są zresztą do końca akceptowane przez niego samego, zwłaszcza wtedy, gdy przynoszą zwycięstwo PO, co nie przeszkadza mu żałować, że nie zostały w porę zastosowane zarówno podczas kampanii wyborczej PiS-u, jak i wcześniej — w kampanii promującej projekt IV RP. Kto wie, czy nie dotyczyamy tu właśnie konstytutywnej dla „pisowskiego” dyskursu niekonsekwencji, obecnej również w analizowanym wywiadzie. Z jednej strony, niedostatki na polu socjotechniki, kreowania wizerunku partii i jej projektu Zybortowicz podaje za główną przyczynę ich niepowodzenia:

PiS nie zrobiło nigdy żadnej konferencji, w której skłoniłoby środowisko intelektualne do analizy, krytyki i rozwoju tego projektu.

Część inteligencji i młodzieży, do której pewne motywy projektu IV RP trafiały, nie akceptowała obrazu działań PiS, jaki wyłaniał się z mediów. Ten obraz był celowo zmanipulowany. PiS poniosło porażkę w zarządzaniu przestrzenią masowej wyobraźni. Nie wypracowało kanałów komunikacji z inteligencją, które sprawiłyby, że propaganda antypisowska nie wchodziłaby w to środowisko jak w masło.

Z drugiej strony, wszelkie zabiegi PR-owskie i socjotechniczne stygmatyzuje, posługując się ich pejoratywnymi określeniami typu „pranie mózgu”, „bezlitosny trening” lub umiejscawiając je w niekorzystnym świetle, jak w zwrocie „pozwolił się wytrenować do debaty”:

Jednym z elementów sukcesu Tuska, poza tym, że pozwolił się wytrenować do debaty, było przejęcie elementów patriotycznego i populistycznego przekazu PiS.

Wywiad z Andrzejem Zybertowiczem miał za zadanie wytłumaczyć niepowodzenie projektu IV RP i porażkę odniesioną przez PiS, a przede wszystkim przez jego lidera, w ostatnich wyborach parlamentarnych. Z punktu widzenia pragmatyki językowej, tej subdyscypliny językoznawstwa, która zajmuje się mową jako działaniem, a więc jej skutecznością, rozmowa ta wydaje się niezwykle ciekawa (i — mimo wytkniętych tu niekonsekwencji — w odniesieniu do części elektoratu PiS-u zapewne skuteczna). Z jednej strony obfituje w presupozycje i implikatury konwersacyjne, których celem było przedstawienie PO, jej sojuszników oraz samego Donalda Tuska w złym świetle. Nie brakuje w niej elementów opisanej przez Michała Głowińskiego „pisomowy”, takich jak etykietowanie i ustawianie przeciwnika, retoryka obłęzonej twierdzy oraz pasja demaskatorska. Z drugiej strony ów wywiad był z całą pewnością jedną z pierwszych prób podsumowania porażki wyborczej PiS-u dokonaną od wewnątrz, choć nie z pozycji osoby odpowiedzialnej za przebieg kampanii. Obok typowego dla „pisowskiego” dyskursu przenoszenia odpowiedzialności z lidera na tak zwany układ, złych koalicjantów i przeciwników politycznych, obnażania i piętnowania PR-owskich technik stosowanych przez zwycięzców, Zybertowicz podjął refleksję nad błędami poczynionymi przez sztab wyborczy PiS-u w obszarze komunikacji. Jego diagnoza, mówiąca o niewypracowaniu kanałów komunikacyjnych z inteligencją i młodzieżą, braku mechanizmów tak zwanej burzy mózgów wokół lidera, stereotypowym postrzeganiu przeciwników, autocenzurze, złudzeniu odporności na ataki wydaje się bardzo śmiała, co nie oznacza, że sam Zybertowicz nie stosuje w omawianym tu wywiadzie innych, charakterystycznych dla pisowskiego dyskursu, strategii oraz figur.

Porażkę autorów projektu IV RP nietrudno uzasadnić, zarówno w odniesieniu do sfery działań (legislacyjno-prawnych, administracyjnych, stylu sprawowania władzy i kompetencji polityków), jak i w sferze komunikacji. Niniejsze studium dotyka przede wszystkim tej drugiej sfery, co nie oznacza, że omawiane niepowodzenia Prawa i Sprawiedliwości były tylko i wyłącznie kwestią przyjętego języka, doboru niewłaściwej retoryki. Niemniej lekceważenie problematyki komunikacji w polityce doprowadziło liderów PiS-u do poważnych utrudnień w kontaktach z obywatelami, a ostatecznie w pozyskaniu potencjalnych wyborców. Dowodem na to, że „pisomowa” (połączona z wodzowskim stylem sprawowania władzy i konserwatywnym ideologicznie przekazem) nie przynosi zamierzonych efektów, jest dokonująca się w rok po wyborczej porażce próba zmiany wizerunku partii i jej lidera. Można oczywiście powątpiewać, jak czynią to publicyści¹⁷, w skuteczność tego *face liftingu*, tym bardziej że nie widać znaczących korekt w niedokończonym projekcie IV RP. Mimo iż PiS sięga czasem do nowych zasobów argumentacyjnych i nowoczesnej topiki (wątki feministyczne), niezmienną ofertą programowa i ideologiczna oraz powielanie niektórych mitów może tę strategię szybko zdemaskować.

¹⁷ Zob. M. Janicki, *Prezes jak nowy*, „Polityka”, 7 lutego 2009, nr 6 (2691), s. 14–16.

On the inconsistencies of PiS's post-electoral discourse. A pragmalinguistic case study

Summary

After the failure of parliamentary elections in the autumn of 2007, PiS leaders did not participate in public debate concerning their mistakes, which have been made during the realization of IVth RP project and also during the election's campaign. Instead, as if against hard facts, they proclaimed victory, admittedly not electoral but moral. This tone reverberated as far back as in the memorable speech made by Jarosław Kaczyński, when he said: 'we have changed Poland', 'we have captured 5 million votes, half more than the number of votes in the previous elections', 'everything we have done for Poland during this two years, [...] reached the consciousness of many people'. As a matter of fact, this type of reasoning accompanies us to this day, although it is not an original idea of neither party leader nor even president, but their closest advisors. In the present article I try to explain some of the mechanisms used in this communication strategy.